

Tadeusz KLIMEK  
Redakcja Wiejska

303  
Dnia: 29.III.1981 r.  
Godz: 8,05 - 8,15

WOJCIECH STRĄK PRZED MIKROFONEM  
=====

Główny Urząd Kółek Rolniczych  
Dzielnica Wschód  
Kierownik: W-10  
Data: 28 III 81

Zastanawiam się często, często się zastanawiam, kiedy i od czego to się zaczęło... Przecież "Zielone światło" zawsze się dla rolnictwa świeciło, przecież manewry gospodarcze po to robiono by rolnikom nieba przychylić a teraz ci drodzy i kochani przez całe społeczeństwo producenci żywności krzyczą, grzmia, przeklinają, pomstują, postulują, domagają się, żądają, ba, wala pięść w mównicę na posiedzeniu Sejmum, a zwłaszcza na ostatnim Krajowym Zjeździe Delegatów w Kółek Rolniczych. Ci sami rolnicy, którzy z taką wdzięcznością przyjęli w 1971 r. zniesienie obowiązkowych dostaw, podniesienie cen/<sup>skupu</sup>n a podstawowe płody rolne, wprowadzenie bezpłatny świadczeń lekarskich, czy później powszechnego systemu emerytalnego, teraz, teraz czują się wyprowadzeni w ślepią uliczkę. Więc powtarzam- kiedy i od czego się zaczęło to przerzucanie wszelkich kłopotów państwa, kłopotów całej gospodarki narodowej na barki rolników? Przecież, jeżeli coś się nie kleiło, ba, gdy wszelkie nici racjonalnego gospodarowania zaczęły się rwać, zaraz winni byli ci przekłęci kapitaliści ze swoją recesją i dewaluacją i pan Bóg, bo

nie zagwarantował pogody, i plony obniżył. Podziwiam, naprawdę podziwiam cierpliwość pana Boga, że spokojnie takich bzdur słucha. W nawet zupełnie przyzwoitych latach brał cięgi za tych, którzy zapomnieli, że pod ~~xx~~ koniec XX wieku nie ma przyzwoitych plonów bez przemysłowych środków do produkcji rolnej: i kombajnów ale i wideł; i nawozów sztucznych i środków ochrony roślin, ale i bron i pługów; i materiałów budowlanych czy węgla, ale i zwykłych śrubek, podkładek, uszczelek. A jak czegoś nie ma to po cichu drożeje, bo ludzie i tak kupią. Rosły więc koszty produkcji i gdy rolnik zaczął liczyć okazało się, że do całego interesu dopłacał. Tak, dopłacał, bo do kosztów produkcji nie liczył zużycia własnych maszyn czy i budynków, nie odprowadzał - jak to się uczenie mówi - amortyzacji, więc zjadał swój majątek i do interesu dokładał. Więc mówią, że trudno odpowiedzieć dokładnie na pytanie, kiedy i od czego zaczął się ten rolniczy zjazd po równi pochyłej, bo był to proces długotrwały.

A mnie się wydaje, że jest taki dzień i jest taka data wyznaczająca dokładnie początek końca. W dniu 22 stycznia 1974r. wychodzi słynne zarządzenie Ministra Rolnictwa "W sprawie cen, warunków i trybu sprzedaży państwowych nieruchomości rolnych"



307  
ly

W art. 15 tego zarządzenia jasno i bez niedomówień precyzował, że do rolników może trafić tylko ten kawałek ziemi, który w najbliższych latach /oczywiście nie mówi się, co znaczą te "najbliższe lata"/ nie jest przewidziany do zagospodarowania przez jednostki gospodarki uspołecznionej. No więc zaczęło się przyśpieszanie budowy socjalizmu na polskiej wsi. Co bardziej gorliwi naczelnicy gmin chcąc się ~~przychylnie odnieść~~ pochwalić przed zwierzchnikami wzrostem areału gospodarstw uspołecznionych, każdy kawałek państwowej ziemi, nawet leżącej wśród chłopskich pól, wciskali do PGR-ów czy sp-ni produkcyjnych. Nic to, że dyrektor czy prezes się bronił, bo po co mu ten kawałek odległy od gospodarstwa o kilka kilometrów. Naczelnicy mieli wizje, mieli nawet nad swoimi biurkami mapy przewidujące na zapas kiedy i gdzie będzie ziemia po chłopach, - "narazie jest kawałek, ale przecież będzie więcej. Więc bierzcie, dyrektorze, ten hektar czy dwa, już moja głowa w tym, żeby w przyszłość było więcej". A jak w gminie nie było PGR-u czy spółdzielni? No to dokonano gwałtu na chłopskiej organizacji Kółek Rolniczych nakazując tworzenie zespołowych gospodarstw rolnych przy kółkach. Te gospodarstwa, to prawdziwa plama na honorze chłopskiej organizacji.

Cóż, w życiu jak to w życiu - zawsze jest przyczyna i jest skutek. Dziś naczelnicy mówią: "a co mieliśmy z ziemią robić, skoro nikt jej nie chciał, skoro z roku na rok rósł zapas Państwowego Funduszu Ziemi"?

Owszem, tak było. Ale gdy rolnik nie ma gwarancji trwałości rozsądnego gospodarowania, że nie może ze swoim majątkiem zrobić tego o co mu się podoba, bo z braku następców emerytura należy się tylko za przekazanie ziemi państwu, przestał inwestować, przestał myśleć o przyszłości. Żył z dnia na dzień, a młodzież uciekała do miasta.

Ale dość te o rozdrapywaniu ran, dość rozpamiętywania. Dziś rolnicy żądają przede wszystkim naprawienia krzywd. Jest więc szansa, aby kawałki ziemi na siłę wciśnięte sektorowi uspołecznionemu, mogły wrócić w chłopskie użytkowanie?

Wraz z posłami ziemi bydgoskiej znalazłem się w Jastrzębowie gmina Trzemeszno.

- To ile tej ziemi jest?

- 120 hektarów. /120/

- Aż tyle? W jednej gminie możecie przekazać chłopom

120 ha bez oporu dyrektorów i prezwsów?

- Jakie tam opory... Przecież oni już nawet nie wiedzą, gdzie te kawałeczki mają.

- Tak ich uszczęśliwiali, że np. w rejonie Grabowa i Kruchowa do 8 hektarów łąk nawet dojazdu nie mają.

- Panowie posłowie, co to była za gospodarka - więcej ropy w ciągnikach spalili na dojazdy, niż warta była cała produkcja z tych zagonów.

- O, tu jest, jest mapka rozłogów w gminie... Plaster miodu, prawda? Te czarne plamy to ziemia PGR-u, ta brązowa - spółdzielni, nieco jaśniejsza kółek, a reszta - chłopska; pomylenie z poplątaniem. Drogi, miedze, przejazdy, dojazdy. Mapka piękna jak kolorowy witraż, tyle że bez sensu.

- A znajdziecie chętnych rolników na zagospodarowanie tych 120 hektarów?

- Znajdziecie, znajdziecie, wszyscy to powtarzają... gdyby było dalej tak jak dotąd napewno nie, ale rolnicy wierzą, że ten koszmar się skończy. Przeskoczą ceny na płody rolne, to będzie problem jak sprawiedliwie podzielić, a nie skąd brać chętnych. O te łąki między Grabowem i Kruchowem niech się chłopci biją. Samorząd będzie dziękował, a nie my. Rolnicy naj-



lepiej wiedzą komu dać, kto najlepiej te łąki czy pola wykorzysta.

Powie ktoś: "jedna jaskółka nie czyni jeszcze wiosny"...  
Pozwólcie więc, podam kilka cyfr, może dla mieszczuchów nudne, ale rolników - jestem o tym przekonany - nie zanudzą.

Pracownicy Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych w Bydgoszczy wspólnie z naczelnikami gmin, pracownikami służby rolnej i przedstawicielami jednostek gospodarstw uspołecznionych już w lutym dokonali szczegółowej analizy rozłogów pól w gminach. Chodziło o to, aby ujawnić pola, które pasują do gospodarstw uspołecznionych jak kwiatek do kożucha i stanowią dlań prawdziwą kulę u nogi. Z dokonanego rozpoznania wynika, że z gospodarstw uspołecznionych przekaze się na Państwowy Fundusz Ziemi 4.300 hektarów, z czego na 1.500 hektarów już znaleźli się nabywcy. Często jeden kawałek ubiega się nawet kilku rolników. W tej sytuacji samorząd wiejski będzie miał nie jada orzech do zgryzienia.

No dobrze, powie ktoś: "gospodarstwa uspołecznione chcą przekazać 4.300 hektarów, a nabywcy znaleźli się dopiero na 1.500 hektarów. Czy po to odbiera się ziemię gospodarstwom uspołecznionym, żeby leżała ona odłogiem?"

Nie podobnego. Dopóki nie znajdą się nowi, lepsi użytkownicy uprawiać ziemię i zbierać plony będą dotychczasowi. A jednak sytuacja zmienia się z dnia na dzień. Minister Rolnictwa na Krajowym Zjeździe Kółek Rolniczych zapewnił, że lada dzień zostaną podniesione, i to znacznie, ceny skupu zbóż, mleka, żywa i innych płodów rolnych. Przywrócenie opłacalności dla produkcji rolnej, to jednocześnie olbrzymi run na ziemię. Jeżeli już w lutym znaleźli się chętni na zagospodarowanie 1.500 hektarów, to co będzie po podniesieniu cen skupu? Wojna o ziemię! Jestem więc spokojny o nabywców.

"To może - powie ktoś inny - teraz, przy lepszych cenach, gospodarstwa zespołowe będą bronić zębami i pazurami każdego kawałka! Owszem, będą, ale tego w kompleksie pól macierzystych, a nie tych odległych o nieraz kilka kilometrów. Bo w gospodarstwach państwowych i spółdzielczych zaczyna obowiązywać rachunek ekonomiczny, bo do gospodarstw społecznych nikt nie ma zamiaru dalej dopłacać. A dojazdy do odległych pól - to straty, na które nikt dotacji nie da.

Więc żegnając się z wami na dwa tygodnie powiem jedno: wiem, jestem pewien, że wiele krzywd i bzdur uda się szybko naprawiać, i że zaraz po zbiorach te 4.300 hektarów przejdzie w chłopskie ręce - wasz Wojciech Strak.